

O LESIE I LEŚNIKACH... ZWYCZAJNIE

W „Życiu Warszawy” z dnia 28—29 sierpnia ukazał się obszerny reportaż o pracy leśników, ich kłopotach i sukcesach, napisany przez Barbarę Romanowicz. Rzecz jest warta podkreślenia, ponieważ wiernie oddaje specyfikę i kolorystykę zawodu leśnika. W ten sposób kształtuje przecież opinię społeczną, której przychylność jest leśnikom potrzebna we wszelkich poczynaniach.

„W linii prostej, z ojca na syna, leśniczy zawód przechodzi u Tyrawskich od 120 lat. Jędrak, czwarty z kolei, dopiero zaczyna. Taki sam leśnik jak wszyscy dotąd, a nazywa się, że technolog, w dodatku bez wąsów. Jego ojciec, Rafał Tyrawski, w domu tytułowany ojczulkiem, jest nadleśniczym, wypisz, wymaluj — barczysty, ogorzały, z siwym wąsem (...). W nadleśnictwie Rafała Tyrawskiego też nie brak poszukiwaczy, tyle że mniej są romantyczni. Wyłamują po prostu młode dęby, a to na dyszel, a to na krokwie do chałupy. Najczęściej kiedy wiadomo, że leśniczy wyjechał, albo też leży chory. (...) Gaje brzoźowe zamieniają się nąptem w papierówkę, sosny w żywicę, dęby w forniir. Tym, którzy kalkulują w mieście procenty „intensyfiknienia”, chyba wszystko jedno. Ale leśnicy z lasu, wahają się długo, których dębów najmniej żal pod ściłnkę (...). Dawniej musieli chodzić do roboty pieszo, czasami wiele kilometrów. Dawniej nie mieli do picia wody sodowej. Dawniej nie było pilarek mechanicznych, takich, co to bzyk i drzewa padają. Ale ponieważ nie było pilarek, nikt nie dorabiał się na starość choroby wibracyjnej. Dziwna choroba — wszystko w człowieku rozdygotane. Ludzie z miasta w ogóle nie mają pojęcia o harówce w lesie. Myślą sobie, ot zdrowa robota na świeżym powietrzu. Nie rozumieją jak to jest, kiedy komary do żywego potrafią zeżreć człowieka przy oczyszczaniu szkółki. Ani że przepocone onuce można wyciskać ciurkiem. Zimą znowu zimno jest i pękają ręce. Ściąć drzewo piłą lekko, ale odkorować bez korowarki, która jest wydajna, tylko że jej brak — ciężko (...). Praca w lesie nie jest lekka, ale ma swoje dobre strony. Władysław Słupczyński, leśniczy ze Stańkowa: Tu się idzie, ani żywego ducha, dookoła tylko kompleks leśny i promienie słoneczne wprost rozstrzelane (...). Dzień leśniczego jest długi, od czwartej rano do nocy. Poniekąd ciężko. Trzeba się zaaklimatyzować i znaleźć zamłowanie. To jest moje zdanie kierunkowe, które się tyczy każdego człowieka i każdej pracy.”